

NA BOLIWIJSKIM MISYJNYM SZLAKU

Gdyby spytać kogoś o Boliwię, z pewnością padłoby wiele ciepłych słów. I tak, Boliwia – pełen słońca, rozbrzmiewający muzyką i radosnymi okrzykami dzieci, kraj. Kraj przepysznych owoców i braku pośpiechu, ale też mający swoje bolączki. Służę w Boliwii 11 lat. Jest ona wciąż tak samo różnorodna, ciekawa, tak samo słoneczna, radosna i pociągająca. Wciąż jednak tak wiele jest tutaj do zrobienia. Z radością stwierdzam, że równie dużo otrzymuję.

Wielka niewiadoma

Na misjach każdy dzień jest nieprzewidywalny. Czasem człowiek myśli sobie, że to źle, ale czy na pewno? Niektórzy mieszkańcy Europy z pewnością chętnie wyrwaliby się ze świata codziennej rutyny. W tej szerokości geograficznej każdego dnia może i wydarza się najczęściej coś nieoczekiwanego, co po ludzku można by powiedzieć: burzy plan i spokój ducha. Jednak czy na pewno? Czasem ktoś przyjdzie z jakąś ważną i pilną potrzebą, często z prośbą, coś się zepsuje po raz nie wiadomo już który, gdzieś trzeba zaingerować, bo inaczej przepadnie półroczny wysiłek, czasem przyjdzie radosna wiadomość, kogoś uda się uratować, kogoś namaścić olejem chorych po raz ostatni, kogoś ochrzcić, poznać czyjaś historię życia. Trudno jest ustalić sobie dzień „z zegarkiem w rękę”. W Boliwii wszystko dzieje się, kiedy po prostu ma się dziać, czas nie gra większej roli. To może rozbić umysł misjonarza z Polski, gdy jednak przyjmie on to „za swoje”, zacznie dostrzegać to jako zwyczajną codzienność, która tak naprawdę „robi najlepszą robotę pod słońcem” – zbliża go jeszcze bardziej do miejsca i ludzi.

Wiara i boliwijska Madonna

Trudno mówi się o wierze. To jednak, co urzeka w Boliwii, to wiara obecna w codzienności: tutaj nikt nie wstydzi się przeżegnać, nosić różańca na szyi czy medalika. Ludzie mają obrazki święte (najczęściej z wizerunkiem Maryi i najlepiej tej słynącej z objawień w Boliwii czy najdalej z Meksyku) w najróżniejszych miejscach: od sklepów z przeróżnymi towarami, po taksówki, naczynia, naszywki na ubraniach, warsztaty pracy. Wielkim przywilejem jest także czynne uczestnictwo w życiu Kościoła – granie, czytanie czy śpiewanie podczas liturgii, otwieranie czy zamykanie kościoła, dbanie o porządek, ustrajanie świątyni itp. I choć często zadzwoni telefon, ba – jest nawet odbierany podczas nabożeństwa czy mszy świętej – to oddanie i przynależność mieszkańców Boliwii do swojej parafii ścisła za serce. Zwłaszcza, kiedy są to ludzie bardzo prości i nie mający prawie nic. Wiara moich braci Boliwijczyków nie jest może bardzo głęboka, nie grzeszy erudycją czy taktem, ale widzi się ją na co dzień i to jest piękne i godne naśladowania. Wiara i Kościół w Boliwii nie są czymś obok życia, jakimś dodatkiem od święta, jest jego mocną składową, istotą życia.

Szczególne miejsce w boliwijskim Kościele zajmuje Maryja. To jej oddane są rzesze prostych pracowitych ludzi, młodzież i dzieci tego kraju. Darzą Matkę Bożą wielkim szacunkiem, pamiętają o jej świętach, zapalają tysiące świec, modlą się, dotykają twarzy i stóp figurki lub chociaż jej pięknej, wyszywanej sukni. W chorobie głośno i odważnie błagają o uleczenie, w „dobrym czasie” nie szczędzą jej podziękowań, hołdów i słów świadectwa wśród sąsiadów i mieszkańców wioski. Widzą Maryję jako ich prawdziwą matkę, bardzo bliską i tak realną ich sercu osobę.

„Myszki” – „maleństwa” – dzieci w Boliwii

Tak zwykliśmy mówić o dzieciach na terenie, gdzie pracujemy. Wszędzie ich pełno! Słysząc ich chichoty, szmer, szuranie chinelkami (japonkami). Kolorowo ubrane przesiadują całymi dniami przed straganami i sklepami swoich rodziców przy jedynym, głównym skrzyżowaniu miasteczka. Zaniedbane, często bawią się tym, co znajdują nieopodal: kamykami, patykami, porzuconą oponą czy plastikową butelką po wodzie. Bywa, że małe dziewczynki

przygotowują prosty posiłek będący obiadem dla całej rodziny. Te same dzieci o wczesnych godzinach porannych pomagają zawieźć na taczkach (tak, takich budowlanych!) przygotowany w dużym wiadrze po farbie napój refresco (oranżadka domowej roboty) czy pieczone przez mamę od 3 rano małe chlebki. Ponadto całe dnie opiekują się młodszym rodzeństwem, nosząc je na rękach, dokarmiając z butelki, przewijając.

Zauważyłem, że dzieci tutaj są bardzo otwarte na siebie nawzajem: nawet jeśli nie znają któregoś z dzieci, jeśli zajdzie potrzeba, bez oporów biorą je na ręce, pomagają przebrać, utulą, gdy maleństwo płacze, przewróci się. Nie pytają przy tym nikogo o zgodę. Mamy nie ma, a starsze rodzeństwo musi np. naprawić swoje jedyne mocno uszkodzone już japonki. Dzieci w Boliwii tworzą jedną wielką rodzinę. Wspierają się, jakby wiedziały, że każde z nich dzieli ten sam, często niełatwy los. Są także bardzo silne psychicznie, jakby były w jakiś sposób przygotowane na trudne życiowe sytuacje, takie jak odejście kolejnego „pana” z życia mamy lub rozdzielenie ich rodzeństwa. Ich życie pełne jest zmian i niepewności. Zachowują jakby dystans, raczej rzadko płaczą, ale mają wtedy bardzo smutne oczy.

To właśnie los dzieci leży nam misjonarzom najbardziej na sercu. Te niewinne dzieciaki często mają w życiu bardzo pod górkę. Przez grupy tj. Infancia Misionera (w Polsce PDMD) czy świetlice dla dzieci, próbujemy choć trochę polepszyć ich los. Dzięki wielu ludziom dobrego serca, którzy wspierają naszą pracę na misjach w Boliwii, udaje nam się choć w niewielkim stopniu osłodzić ich dzieciństwo.

„Zapomnieć o Bożym świecie” – karnawału czas

Czas karnawału w Boliwii to jakby czas poza kalendarzem. Oczywiście wszyscy dobrze znają datę jego rozpoczęcia a także, niestety, zakończenia i zawczasu poczynają wielkie przygotowania: ćwiczą piosenki, układy taneczne, szyją stroje, zbierają drobne pieniądze na małe przyjemności: może to być także alkohol – tego w Boliwii niestety jest za dużo, zwłaszcza w czasie karnawału. Ale gdy zbliża się ten szczególny dla Boliwijczyków czas, wszystko inne jakby przestaje istnieć. Może okazać się, że ktoś na tydzień wcześniej zamknął sklep lub warsztat samochodowy. Może być tak, że dzieci przestają chodzić do szkoły. Sprawy przestają mieć znaczenie, miejsca przestają normalnie funkcjonować, ludzie robią sobie wielkie wolne. To właśnie jest Boliwia. Tutaj wszystko jest możliwe. To bardzo ważny, gorący okres. Należy być w dobrej kondycji, bowiem Boliwijczycy tańczą, z krótkimi przerwami, nawet kilka dni pod rząd. Każda ekipa czyli jakby „klub”, ma swoje kolory i przebranie, prawie każda organizuje kilu grajków, z którymi przez ten ważny tydzień pokazuje się na planie miasteczka, bawiąc się w najlepsze. Nikomu nie przeszkadza, że dwa metry dalej gra inna już mini orkiestra i kolejne dwa metry jeszcze inna i jeszcze kolejna. Mieszkańcy w Boliwii wydają się w tym czasie naprawdę poza czasem i przestrzenią, jakby nic ich nie dotyczyło, jakby żyli tą właśnie chwilą, jakby poza zasięgiem jakiegokolwiek troski, jakby oddychali radością, muzyką, tańcem.

Codziennosc misjonarza

Najprościej – idąc za słowami misjonarza pielgrzyma, św. Pawła – trzeba by powiedzieć, że misjonarz powinien „być wszystkim dla wszystkich”. I tak, raz lepiej, raz gorzej próbujemy służyć. Czasem walczyć, czasem po prostu być. Taka codzienność to umieć zażartować wśród dzieci i wziąć je na kolana, przez dłuższą chwilę wysłuchać z zafascynowaniem chorej babci, która musi płacić przechodzącemu chłopcu, by poszedł dla niej po kawałek chleba, bo sama nie jest już w stanie i nie ma nic do jedzenia. To zaufać mądrości miejscowych Indian i pozwolić im działać, pozwalając tym samym na to, by sami wzięli odpowiedzialność za swoją wspólnotę, za swój Kościół. To umieć podjąć decyzję, które z pilnych spraw ludzkich mogą poczekać, a którym dać pierwszeństwo i biec z pomocą! To kupić od kobiety przechodzącej worek nie do końca potrzebnych limonek tylko po to, by choć

trochę wesprzeć ją finansowo. Czasem nawet zapożyczyć się, by móc zapłacić za poważne badania ratujące życie czy przewieźć osobę potrzebującą do szpitala (do większego miasta, gdzie takowy się znajduje). To być zawsze otwartym, pozytywnym i do dyspozycji, choć czasem na skutek „zmęczenia materiału” przychodzi to dość trudno. Wreszcie, to radosne oczy pełne wdzięczności ludzi, dla których jesteśmy.

Ks. Kazimierz Stempniowski
Głosie Ewangelie, (2018)4, s. 26-28.

www.boliwiamisje.pl
www.facebook.com/misjaboliwia/